

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 239 (Rok XIV, Nr 2)

15 stycznia 1954

Cena (Price) 1/6

PRZED KONFERENCJĄ BERLIŃSKĄ

MARZENIE wszystkich „appearerów” — konferencja Wielkiej Czwórki, zaczyna się 25 stycznia w Berlinie. Ale jak często bywa z marzeniami, im bliżej do ich urzeczywistnienia, tym mniej pojętnie wyglądają. Właściwie nikt nie ma w tej chwili żadnych konkretnych nadziei na wyniki konferencji berlińskiej. Co więcej, sam fakt spotkania czterech ministrów spraw zagranicznych zaczyna wyglądać obosiecznie.

Może posłużyć on za pożywkę dla propagandy uspokajającej, ale może także okazać się w skutkach odwrotny. Zamiast spodziewanego przez „pokojowców” przejaśnienia, nastąpić może nieprzyjemne wyjaśnienie.

Doroczna mowa prezydenta Stanów Zjednoczonych (tzw. State of the Union Speech) była jak najbardziej antykomunistyczna. Zapowiadała ustawodawstwo antykomunistyczne w Stanach i wskazywała, że głównym zadaniem polityki amerykańskiej w rozpoczynającym się roku musi być utrzymanie i rozszerzenie inicjatywy strategicznej w świecie. Nie rozwodził się natomiast prezydent Eisenhower nad możliwością kryzysu gospodarczego w Ameryce, na który tak liczą Sowiety, a z którym liczą się państwa zachodnio-europejskie. Prezydent Stanów zdawał się być przekonany, że epoka wielkich kryzysów gospodarczych należy do przeszłości i że dziś państwo ma zawsze sposoby na przeciwdziałanie katastrofom gospodarczym.

Nienajlepiej dla konferencji wróży także coraz głębsze angażowanie się polityczne Ameryki na Wschodzie, nie tylko w krajach arabskich, ale ostatnio i w Pakistanie.

Głównym tematem rozmów berlińskich ma być sprawa Niemiec. Czy można się spodziewać, że Sowiety zgodzą się za dostępną dla Ameryki i jej sojuszników cenę na zjednoczenie Niemiec, jest bardzo wątpliwe. Oczywiście łatwiej Sowiетom „puścić” Piecka niż Amerykanom Adenauera, ale perspektywa zjednoczonych Niemiec, choćby nawet formalnie neutralnych jest dla Sowiетów naprawdę ryzykowna. Walkę propagandową o Niemcy, w której to walce z początku miały wiele szans, Sowiety przegrały. Dziś wycofanie się ich z Łaby na Odrę byłoby rzeczywistym ustępstwem i przegraną.

Z polskiego punktu widzenia konferencja berlińska ma szczególne znaczenie. Nie można mówić o stosunkach niemiecko-sowieckich nie mówiąc o tym co jest między Niemcami a Sowiетami, w pierwszym rzędzie o Polsce. Z przebiegu konferencji dowiemy się wiele o tym, jaki jest prawdziwy stosunek rządu amerykańskiego do wyzwoleń Polski, a także jaki jest stosunek z jednej strony Ameryki i Anglii i z drugiej Malenkowa do granicy na Odrze i Nysie.

Konferencja Wielkiej Czwórki będzie obradować zaledwie o sto kilometrów od granicy polskiej. Trudno tam będzie nie zauważyć, że Polska leży w środku Europy.

ROZROST GOSPODARCZY NIEMIEC

Od dłuższego już czasu rozrost gospodarczy Niemieckiej Republiki Federalnej wywołuje zdumienie, podziw i obawy w wielu krajach europejskich, nie wyłączając Wielkiej Brytanii.

W istocie rzeczy niemieckie osiągnięcia gospodarcze przekraczają naj-

śmielsze nadzieje i przewidywania ekonomistów nie tylko niemieckich. Nie ma prawie dziedziny, w której by produkcja niemiecka nie wykazała znacznego wzrostu w porównaniu z latami przedwojennymi. Wystarczy przyrzyć się kilku cyfrom porównawczym, by zilustrować ten proces.

W drugim kwartale 1953 r. indeks ogólnej produkcji przemysłowej Republiki wynosił 156 (w 1936 r. 100). O stałym wzroście produkcji świadczą cyfry z drugiego półrocza ubiegłego roku: w sierpniu 154, we wrześniu 164.8, w październiku 169.8, w listopadzie 178.

Jeśli wziąć za podstawę produkcję przemysłową 1948 r. i określić ją cyfrą 100, to wzrost w 1951 r. wyraża się dla Niemiec indeksem 214, dla Wielkiej Brytanii 117, dla Francji 125. Przy tej samej podstawie w 1952 r. cyfry te wynoszą dla Niemiec 229, dla Wielkiej Brytanii 114, Francji 131, a w miesiącu listopadzie 1953 r. dla Niemiec 282, dla Wielkiej Brytanii 131, dla Francji 128.

Przeciętna dzienna wydobywania węgla w Niemczech w 1938 r. wynosiła 384.000 ton, w 1952 r. 407.000, w listopadzie ubiegłego roku 431.000.

Przeciętna miesięczna produkcja stali w 1938 r. wynosiła 1.206.000 ton miesięcznie, w 1952 r. zaś 1.277.000, utrzymując się od tego czasu na tym samym poziomie.

Rezerwy w złocie Niemieckiej Republiki Federalnej przekroczyły wysokość 1 miliarda marek, a pokrycie obiegu w złocie i dewizach osiągnęło w drugim półroczu 1953 r. 60%.

Budownictwo mieszkaniowe osiągnęło w 1953 r. rekordową cyfrę 450.000 jednostek mieszkalnych. W ciągu 1954 r. ilość ta ma być podwyższona do 500.000 jednostek mieszkalnych i na tym poziomie ma się utrzymać przez następne trzy lata.

Produkcja rolnicza w 1953 r. przekroczyła pod względem wydajności z hektara jak i ogólnych zbiorów poziom przedwojenny, pokrywając dwie trzecie zapotrzebowania.

Niemcy zachodnie należą do tych wyjątkowych krajów, które mogą się wykazać spadkiem indeksu kosztów utrzymania w 1953 r. Spadek wyniósł 3% z tym, że jednocześnie przeciętna wzrostu dochodów wynosi 5%.

W niektórych dziedzinach rozrost produkcji przemysłowej jest wprost fenomenalny. W budownictwie okrętowym na przykład Niemcy w ciągu zeszłego roku wybudowały i dostarczyły na rynek wewnętrzny i zagraniczny statków o wyporności 700.000 ton. Odpowiednia cyfra w 1952 r. wynosiła 500.000 ton, a w roku poprzednim 300.000 ton. O rozmiarach przemysłu okrętowego świadczy najlepiej porównanie z produkcją z 1938 r., kiedy Niemcy miały do dyspozycji stocznie w Rostoku i innych portach nadbałtyckich. Dzisiaj Niemcy zajmują drugie miejsce w budownictwie okrętowym, po Wielkiej Brytanii, a przed Stanami Zjednoczonymi. W zakresie posiadanej floty handlowej Niemcy podniosły się z 120.000 ton w 1945 r. do 2.050.000 pod koniec roku ubiegłego, jeszcze w styczniu 1950 r. Niemcy miały zaledwie 250.000 ton.

Szczyty produkcji osiągnął również przemysł samochodowy. Podczas gdy w 1938 r. produkcja samochodów osobowych wynosiła miesięcznie 14.500 i handlowych 3.600, cyfry te w październiku 1953 r. wynosiły: 36.000 dla pierwszej kategorii i 9.300 dla drugiej.

Wzrostowi produkcji przemysłowej niemieckiej towarzyszył równoległy wzrost handlu zagranicznego. Na przestrzeni ostatnich trzech lat eksport niemiecki wzrósł siedmiokrotnie i Niemcy posiadają dzisiaj najbardziej korzystny bilans płatniczy z wszystkich krajów europejskich.

WIDMO BRAKU RĄK DO PRACY

Ekonomiści zachodnio-europejscy i koła przemysłowe niemieckie zgodnie oceniają, że jednym z głównych jeśli nie najważniejszym elementem olbrzymich postępów przemysłu zachodnich Niemiec jest napływ masy uchodźczej z ziem położonych na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej, a także ciągły przypływ uciekinierów z zony sowieckiej. Ilość wysiedleńców i uchodźców, którzy znaleźli się na obszarze Republiki Federalnej, przyjmowana jest na 10 milionów, z czego 2 miliony świeżych uchodźców z zony sowieckiej.

Olbrzymią większość tych uchodźców wchłonęło już życie gospodarcze Niemiec zachodnich. Świadczy o tym najdobitniej cyfra osób gospodarzo zatrudnionych. Podczas gdy przeciętna zatrudnionych w 1949 r. wynosiła zaledwie 13,5 miliona, przekroczyła ona we wrześniu cyfrę 16 milionów, a liczba bezrobotnych spadła na koniec

września 1953 r. do 941.000. Według niemieckich obliczeń statystycznych, z tej liczby bezrobotnych 500.000 przypada na tzw. bezrobocie strukturalne polegające na tym, że część uchodźców osiedliła się w pierwszej fazie w prowincjach głównie rolniczych i słabo uprzemysłowionych bądź w tych częściach kraju, gdzie trudno znaleźć zatrudnienie w swoich zawodach. Rozładowaniu bezrobocia strukturalnego mają służyć przesiedlenia wewnętrzne, które są w toku. Po tych przesiedleniach bezrobocie przestanie istnieć i nie będzie wyższe od poziomu koniunkturalnego bezrobocia w krajach o pełnym zatrudnieniu, jak np. w Wielkiej Brytanii.

Szczególnie interesujące są cyfry dotyczące uchodźczej ludności rolniczej. Według niedawnego oświadczenia ministra dla spraw uchodźców prof. Oberlandera, 50% uchodźczej ludności rolniczej ze wschodu otrzymało zatrudnienie w przemyśle niemieckim. Dodał on, że jeżeli proces ten nie zostanie zatrzymany w przeciągu kilku najbliższych lat, zaledwie 20% uchodźczej ludności rolniczej zachowa zdolność powrotu do rolnictwa.

Pomimo tak olbrzymiego dopływu rąk do pracy, koła przemysłowe dziesiętnych Niemiec zachodnich patrzą z obawą w przyszłość z powodu wyczerpywania się rezerw ludzkich w proporcji do rosnących wymagań produkcji przemysłowej. Z obliczeń ich wynika, że już za trzy lata dotychczasowy roczny przyrost ilości osób zdolnych do pracy spadnie na obszarze Republiki Związkowej do jednej czwartej przyrostu z 1953 r., a za sześć lat wstąpi w miejsce przyrostu deficyt, który w 1959-60 r. wyniesie około 150.000 osób. Trzeba tu dodać, że w obliczeniach nie jest uwzględniona cyfra młodych ludzi, którzy pójdą do wojska niemieckiego, a przyjmowana według dotychczasowych planów udziału Niemiec w Europejskiej Wspólnoty Obronnej na pół miliona.

Z podanych faktów wynika, że rezerwizm niemiecki pozbawiony już jest dzisiaj, a jeszcze bardziej będzie w przyszłości, najważniejszego elementu, jakim jest posiadanie rezerwy nowych kolonistów. Pomimo hałaśliwej propagandy, polityka niemiecka będzie się musiała z tym pogodzić.

DRUGI Z KOLEI

Włochy, wygląda, wchodzi na drogę Francji. Coraz trudniej uzyskać większość dla rządów, coraz trudniej tworzyć zwycięskie w wyborach koalicje, coraz mniej pewności, że coraz częstsze kryzysy rządowe nie przerodzą się w stan chronicznego przesilenia.

Gdy Pella objął premierostwo po ostatnich wyborach, nie wróżyło dłu-

gotrwałości jego gabinetowi, miał on bowiem być przejściowy. Triest stworzył jednak front patriotyczny i zdawało się, że rząd pomimo wszystko przetrwa dłużej.

Trudność zasadnicza polegała na nieznacznej większości w parlamencie i konieczności dobrania sobie odpowiednich sprzymierzeńców wśród innych partii. Kombinacja chrześcijańskich demokratów z umiarkowaną lewicą była słaba. Próba współdziałania z monarchistami także nie dawała koniecznej siły, zresztą chrześcijańscy demokraci zobowiązali się przeprowadzić reformę rolną, to zaś zwalczała monarchiści. Nie poprawiło sytuacji ponowne przeliczenie głosów z powodu reklamacji wyborczych. Poprawki obliczeń wypadły na korzyść chrześcijańskich demokratów tylko w teorii, ponieważ ogłoszonych poprzednio wyników głosowań jako ostatecznych nie można było zmienić.

W tej atmosferze wystarczyło drobne starcie w łonie gabinetu, by rząd upadł. Umiarkowani lewicowcy oskarżyli Pellę, że chce poświęcić reformę rolną za poparcie monarchistów i premier ustąpił.

Rozgrywki włoskie nie są bardziej interesujące od francuskich. Szkoda tylko, że naród z którym nas zawsze wiązały uczucia sympatii znajduje się na drodze utraty stałości rządów, co przy istnieniu dużej ilości komunistów będzie osłabiało kraj, przeszkadzało utrwaleniu frontu antysowieckiego w Europie i wzmocniało pozycję Niemiec.

NEUTRALIZM NA BLISKIM WSCHODZIE

Jest coraz więcej widocznych oznak, że kraje muzułmańskie Bliskiego Wschodu chciałyby uniknąć wciągnięcia w konflikt pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i Sowietami.

W polskim myśleniu politycznym początku XX stulecia ludy arabskie nie istniały jako element zainteresowania. Europa była wtedy najważniejszą częścią świata i decydowała na kuli ziemskiej to, co chciała. Zawierało ono co prawda sporo błędnej oceny sytuacji, ale utrzymywało się, gdyż tak właśnie myślały główne państwa Europy. Dziś sytuacja jest zupełnie inna. Wypadki w Azji i Afryce mają wpływ na położenie naszego narodu, ponieważ pomagają lub przeszkadzają Stanom Zjednoczonym czy Sowietom, dwu państwom, od których zależą losy globu, a więc i nasze.

Neutralizm przejawiał się dotąd w niektórych hasłach perskich nacjonalistów Mossadeka, a dziś brzmi silnie w nowym kursie egipskiej polityki Nęgiba. Za każdym razem występują podobne motywy w wypowiedziach ofi-

cyjnych. „Wycierpieliśmy się dość od strony zachodniej, nie mamy czego oczekiwać od strony wschodniej, pragniemy nie brać udziału w sporze.“

W ten sposób wśród niektórych ludów muzułmańskich powstaje sytuacja, w rezultacie wygodniejsza dla Rosji Sowieckiej niż dla jej przeciwników. Narosła ona na tle historii i przeżyć narodów arabskich, które gorzej byłyby potraktowane przez bolszewików niż przez Brytyjczyków czy Amerykanów, niestety nie zdają sobie z tego sprawy. Oczywiście trudno je za to winić. To nie bolszewicy gospodarowali na ich ziemiach, rozgrywając jednych szejków przeciw drugim, podtrzymując przestarzały ustrój społeczny i zarabiając dobrze na naturalnych bogactwach. Oskarżenia o te wszystkie czyny padają pod adresem Anglików. Sprawiedliwość nakazuje powiedzieć, że Anglicy nie tylko wyzyskiwali kraje Bliskiego Wschodu, lecz i wybudowali w nich wiele pożytecznych urządzeń, miast, dróg, kolei. Ale jak wiadomo z przykładów naszej części świata, nikt z tego rodzaju wkład nie ma wdzięczności do okupanta, a przeciwnie uważa się zwykle, że budował dla własnych potrzeb. Taki nastrój przeważa dzisiaj w Egipcie.

Rządząca grupa wojskowych wysunęła ostatnio hasło neutralności z obu stronami, co w praktyce oznacza nawiazanie przyjaźniejszych stosunków z Sowiecami. Jeśli zapowiedzi staną się rzeczywistością, będzie to poważna klęska Wielkiej Brytanii i także porażka globalnej strategii amerykańskiej na Bliskim Wschodzie. Wielkiej Brytanii zależy przede wszystkim na swobodnym ruchu towarowym przez Kanał Sueski i utrzymaniu go we własnych rękach. Ameryce natomiast na obronie kanału przy pomocy tak zwanego Dowództwa Bliskiego Wschodu przed zagrożeniem sowieckim. Dla sprawy tego dowództwa pozyskano dotychczas Turków i pewne czynniki w Libanie. Reszta państw arabskich zachowuje się z rezerwą i ogląda na Egipt, a ten jest wyraźnie wrogi. Wyproszenie ambasadora tureckiego do

pełnia miary i Egipt jest dziś w złych stosunkach i z Wielką Brytanią i z Turcją. Gdyby tarcia miały rozwinąć się w wojnę partyzancką wokół kanału, zagadnienie obrony Bliskiego Wschodu automatycznie obracałoby się na korzyść Sowieców, nawet jeśli Sowiety nie wyciągną ręki w tę stronę.

Komplikuje wszystko fakt, że Sowiety już dziś maczają palce w polityce arabskiej, mniej na Bliskim Wschodzie, a więcej w Północnej Afryce Francuskiej, gdzie popierają wpływami partii komunistycznych walkę Algierczyków, Marokańczyków i mieszkańców Tunisu przeciw panowaniu Francji.

NIEWAŻNOŚĆ UCHWAŁ

Bodaj z najsilniejszą dotąd krytyką antyzjednoczeniowych poczynań „grupy zamkowej“ wystąpił spośród ludzi związanych z tzw. ośrodkiem rządowym p. Klaudiusz Hrabyk. Zamieścił on w detroickim „Dzienniku Polskim“, jedynym zresztą sanacyjnym dzienniku Polonii amerykańskiej, artykuł występujący niezwykle ostro przeciw Radzie Narodowej w związku z zapowiedzianymi wyborami. Pisze on m. i.:

„Jako członek b. Rady Narodowej pragnę stanowczo stwierdzić, że członkowie Rady Narodowej w Stanach Zjednoczonych, tworzący tu swój Zespół, nie zostali do ostatniej chwili powiadomieni o zamierzonym uchwaleniu omawianych tu ustaw, nie otrzymali nigdy żadnego projektu wniesionego w tej sprawie, o ile nam wiadomo, przez Rząd, i wskutek tego nie mieli żadnej okazji przedstawić swego punktu widzenia, wziąć udziału w dyskusji na terenie Rady, słowem skorzystać z przysługującego im prawa w tej tak doniosłej sprawie.

„W każdym razie ani przewodniczący Zespołu Członków Rady Narodowej, ani członkowie zamieszkali w New Yorku (jest ich tu czterech na ogólną liczbę 11 w Stanach Zjednoczonych) nie otrzymali ani od prezydium Rady,

ani z jej biura żadnego oficjalnego czy nieoficjalnego powiadomienia, że gotuje się zmiana ustawy w sprawie Rady, i że ma nastąpić uchwalenie ordynacji wyborczej.

„Głównym skutkiem jest oczywiście nieważność uchwał Rady Narodowej podjętych w takich okolicznościach. Jeżeli na ogólną liczbę około 50 członków Rady Narodowej jedna piąta z nich została pozbawiona możliwości wykonania na terenie Rady Narodowej swoich uprawnień w sprawie ważnej ustawy dotyczącej struktury Rady i wszystkich wiążących się z tym następstw w zakresie oblicza i roli Rady, jej pozycji i charakteru, a więc także całej organizacji legalizmu — to oczywiście uchwała podjęta w takich warunkach nie może ani przez chwilę być ważna, o ile mamy uszanować zasady praworządności i odpowiedzialności w naszym życiu państwowym i politycznym na emigracji“.

KROPKA NAD I

Żeby nie było wątpliwości, iż zapowiedź wyborów jest przysłowiową kładą pod nogi akcji zjednoczeniowej, p. Cat Mackiewicz postawił kropkę nad i pisząc w detroickim „Dzienniku Polskim“: „... w dekreście o ordynacji wyborczej wiele spraw zostało przesądzonych w zupełnie inny sposób, niż to przewidywał układ parafowany przez stronnictwa Rady Narodowej i Rady Politycznej, a opracowany pod przewodnictwem gen. Sosnkowskiego. Istotnie tak jest, począwszy od nazwy „Rada Rzeczypospolitej“...“.

Komentując to cenne przyznanie, polonijny „Dziennik dla Wszystkich“ pyta: „Czyżby więc wysiłki gen. Sosnkowskiego i dobra wola poszczególnych partnerów dotychczasowych narad zjednoczeniowych miały pójść na marne? Rodzi się obawa, że tak wygląda i że tak zwany „ośrodek rządowy“, obejmujący prez. Zaleskiego, rząd i Radę Narodową, wytyczył sobie już nowy kierunek — odśrodkowy, odbiegający od zjednoczenia“.

KAZIMIERZ HARASIMOWICZ

WYBORY BEZ WYBORÓW

RADA Narodowa na zakończenie swego żywota pospiesznie uchwalila projekty dwóch dekretów: „O powołaniu Rady Rzeczypospolitej Polskiej“ i „O sposobie powoływania członków Rady Rzeczypospolitej Polskiej“. Zaraz potem zostały one podpisane przez prez. Zaleskiego i rząd p. Odzierżyńskiego, a po kilku dniach ogłoszone i rozpoczęło się, mimo że

rząd jest w stanie dymisji, równie pospiesznie wcielanie ich w życie.

Cóż jest powodem tak niespotykanego u obecnych dzierżycieli władzy państwowej, rekordowego tempa? Komu i po co potrzebny był ten pośpiech?

Nie sądzę, że byłoby potrzebne przeprowadzanie na tym miejscu szczegółowej analizy prawnej dekretów. Jest to sprawa interesująca ra-

czej szczuple grono fachowców. To też ograniczę się do podkreślenia momentów najbardziej charakterystycznych, najbardziej rzucających się w oczy, zajmując się przede wszystkim sposobem powoływania nowego tworu, nazwanego w dekreście Radą Rzeczypospolitej.

Czytając tekst dekretu o powołaniu rady rzuca się od razu w oczy, że po-

mimo swej nazwy byłaby ona nie radą Rzeczypospolitej, lecz radą uchodźstwa. Dowodzi tego niezbitie przewidziany w dekreście jej skład, a mianowicie: z liczby 176 członków 26 mianować ma prezydent i 90 pochodzić ma z wyborów spośród uchodźstwa, co daje razem liczbę 116, jedynie pozostałych 60 członków wyznaczanych miałyby być przez stronnictwa i ugrupowania polityczne. Wszyscy wiemy, że na uchodźstwie w latach ostatnich powstało szereg drobnych grup politycznych, które w przeciwieństwie do stronnictw historycznych nie wywodzą się z kraju i nie mają tam swych korzeni. Są one zespołami wyłącznie emigracyjnymi, utworzonymi nieraz dla celów manewrowych. Stąd więc liczbę 60 przewidzianą dla stronnictw i ugrupowań należy okroić o mniej więcej połowę i dodać ją do cyfry 116, co da liczbę aż 146 członków rady tylko węzłami osobistymi związanych z krajem.

Tego więc rodzaju rada, w której około 146 członków wywodziłoby się z emigracji, a jedynie około 30 reprezentowałoby ruchy polityczne będące wyrazem poglądów kraju, byłaby tworem typowo emigracyjnym. Ujemne skutki takiego stanu rzeczy byłyby nieobliczalne. A przede wszystkim spowodowałby on niebezpieczne po 14 latach uchodźstwa nadwątlenie więzi łączących nas z krajem, uderzając w szczególności w instytucję ciągłości prawnej państwa. Dałby ponadto propagandzie reżimowej nową broń w zwalczaniu i zozydaniu nas, jako ośrodka politycznego wyłącznie emigracyjnego, zarówno na wewnątrz w kraju, jak i wobec Zachodu.

Drugą cechą charakterystyczną wynikającą z postanowień dekretu jest decydująca rola w ustaleniu składu rady ze strony prezydenta i rządu. Prezydent mianuje nie tylko wspomnianą wyżej liczbę 26 członków rady. Może on również mianować, gdyby wybory gdzieś się nie odbyły, dalszych człon-

ków tej rady w ilości do 1/3 liczby członków przypadających tam z wyborów, prawo zaś zarządzania wyborów w poszczególnych strefach przysługuje prezydentowi, na wniosek rządu. Rada, jak głosi dekret o jej powołaniu, „składa się co najmniej z 48, a najwyżej z 176 członków“, ale art. 9 dekretu stanowi, że będzie ona zwołana na pierwsze swe posiedzenie „nie później niż 30 dnia po powołaniu pierwszych jej 48 członków“. Już najmniejszy ten zespół, nie czekając na ewentualne powiększenie rady, powołuje prezydent. Taki stan rzeczy doprowadza samą radę i jej znaczenie do absurdu i może ona w tych warunkach pomimo deklamowania o wyborach składać się w większości swej z ludzi mianowanych.

Podział stref na okręgi wyborcze i podział mandatów pomiędzy te okręgi dokonywane będą przez rząd. Jest to poważne uprawnienie, dające możliwość w wypadku złej woli dokonywania podziału terytorialnego w sposób, który mógłby mieć spory wpływ na wyniki wyborów, np. przez rozdrobnienie jakiegoś ośrodka znanego z nastrojów rządowi nieprzychylnych i przyłączenie poszczególnych jego części do sąsiednich okręgów, gdzie przeciwnicy rządu znaleźliby się w mniejszości itp.

Nie można mówić nie tylko o prawidłowych wyborach, ale i o wyborach w ogóle, gdy nie ma spisu wyborców. Spis taki jest nieodzownym warunkiem wyborów w każdym demokratycznym ustroju. Szczegółowe przepisy regulują wszędzie właściwe postępowanie. W szczególności winien on być wyłożony przed wyborami do wglądu zainteresowanych, którzy mają prawo reklamacji gdy zostali w nim pominięci. Tylko istnienie spisu zapewnia poszanowanie zasady powszechności wyborów, utrudniając z drugiej strony nadużycia, m. i. w postaci udziału w głosowaniu osób nie uprawnionych.

Dekret nie przewiduje spisu wyborców, co powoduje, iż nie wiadomo

wśród kogo i gdzie wybory mają się odbywać.

Brak spisu powoduje również, iż podział na strefy, okręgi i obwody i podział między nie mandatów są całkowicie dowolne. Całość tak przeprowadzanych wyborów jest z punktu widzenia prawidłowości i rzetelności całkowitą fikcją i mogą one być zaliczone co najwyżej do rzędu „plebiscytów“ prasowych, jakich byliśmy świadkami.

Nie wiadomo też dlaczego obrano za wzór w głosowaniu systemu niemieckiego za pomocą dwóch kartek.

Warunkiem demokratycznych wyborów jest także równy start ubiegających się o mandaty. Kandydaci muszą mieć możliwość dać się poznać wyborcom, aby ci mogli wśród nich dokonać wyboru. Warunki emigracyjne niemal uniemożliwiają taką akcję, na którą trzeba i czasu i pieniędzy.

Z drugiej strony głosowanie wyborców na ślepo jest sprzeczne z istotą wyborów. Jedynie system stronnictw usuwał lub co najmniej zmniejszał tego rodzaju trudności: znajomość kandydata zastępowało zaufanie wyborcy do danego ruchu, który on reprezentował. Kandydat reprezentujący sam siebie nie ma innej możliwości zdobycia mandatu, jak przez pozyskanie zaufania wyborców drogą osobistych kontaktów z nimi, a i to jest zawodne, czego dowodem są wyniki wyborów w Polsce niepodległej, gdzie na 444 posłów liczba bezpartyjnych ani razu nie przekroczyła cyfry 6.

Warto podkreślić również swoiste dla sanacyjnych neofitów demokracji pojmowanie zasad tajności wyborów. Dekret głosi, że w pewnych warunkach obok głosowania osobistego może być dopuszczone także głosowanie listowne. Otóż taki wyborca-korespondent musi podać wówczas swoje nazwisko, imię, datę urodzenia i numer dowodu osobistego. Zaiste przedziwny pogląd na zasadę tajności wyborów! Jeszcze jeden tylko krok i powtórzą się osławione w czasach rządów sanacji pochody do urn wyborczych na Polesiu z soltysami i orkiestrami straży ogniowej na czele celem jawnego oddania głosów.

I jeszcze jedna uwaga. Nawet tak powołana rada może każdej chwili być rozwiązana przez prezydenta na wniosek premiera. Mogłoby to nastąpić np. wówczas, gdyby rada ustosunkowała się nieprzychylnie do rządu. Przeciw temu nie ma faktycznie żadnych hamulców. Jedynie system wykonywania uprawnień konstytucyj-

Wydanie siódme według wydania czwartego
Ze słowem wstępnym Tadeusza Bieleckiego

Roman Dmowski

„MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA“

Nakładem Koła Młodych Stronnictwa Narodowego
Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“ — 8 Alma Terrace,
Allen Street, London, W. 8 oraz w księgarniach

nych przez prezydenta w porozumieniu z przedstawicielstwem reprezentującym istotne ruchy polityczne polskie nadawałby właściwy sens prawu do rozwiązywania rady, chroniąc przed niepotrzebnymi wstrząsami polskie życie polityczne.

Już wyżej przytoczone przykłady dostatecznie charakteryzują wartość zorganizowanych na podstawie przytoczonego dekretu wyborów i powstałej rady. Byłyby to dziwne wybory, gdzie ani nie wiadomo dokładnie jacy są wyborcy, gdzie nie byłaby przestrzegana ani zasada powszechności, ani tajności, ani odpowiednich szans dla ubiegających się o wybór, gdzie oddanie głosu nie gwarantuje nawet proporcji w radzie przewidzianej dla jej najliczniejszego składu i gdzie może ona zacząć działać już przy stanie 48 członków, choćby wszystkich z nominacji, gdzie wobec różnych kruczków, niedomówień i niedbalstw tekstu dekretu istnieją rozmaite nieprzewidziane przez ewentualnego wyborcę możliwości, gdzie piętrzy się masa finansowych, technicznych i prawnych trudności, wynikających z warunków uchodźczych i rozproszenia Polaków po całym świecie.

Komu i po co jest to potrzebne oraz dlaczego taki pośpiech?

Odpowiedź nasuwa się sama. Jak wiadomo, prace nad doprowadzeniem

do jedności działania politycznego umożliwiły w końcu lata uzgodnienie niemal całości tzw. Aktów Zjednoczenia. Pozostałe dwie sprawy odłożono na później. Już w terminie parafowania uzgodnionej części tekstów okazało się, iż niektóre ugrupowania Rady Narodowej uchylają się od parafowania, próbując wbrew ustaleniu zastąpić je mniej obowiązującym oświadczeniem. Rozpoczęto również dywersyjną akcję usiłującą wmówić w społeczeństwo, że stronnictwa Rady Politycznej chcą wprowadzić do przyszłej Rady Jedności Narodowej Mikołajczyka. Celem tej akcji był zamiar odwrócenia uwagi od istotnych sprawców utrudniania zjednoczenia. Wreszcie, w przededniu przyjazdu gen. Sosnkowskiego i wznowienia rozmów dla zakończenia akcji zjednoczenia, te same ugrupowania Rady Narodowej przeprowadziły pospieszne uchwalenie projektów dekretów o powołaniu Rady Rzeczypospolitej i o sposobie powołania tej rady. Krok ten jest zupełnie niedwuznacznie wymierzony w akcję zjednoczenia, stwarza fakty dokonane stanowiące zaprzeczenie tego, co w dziele doprowadzenia do jedności z takim trudem zostało osiągnięte. Projektowana przez przeciwników zjednoczenia Rada Rzeczypospolitej, jak to widać z poprzednich uwag byłaby nieco zmienionym przedłużeniem Rady Narodowej, organu doradczego prezy-

denta i rządu, w niczym nie podobnym do przewidzianej w akcie zjednoczenia Rady Jedności Narodowej. Wady ustroju nie uległyby żadnej naprawie, utrudniając nadal działalność polską w polityce międzynarodowej.

Wysunięcie sprawy wyborów nosi charakter wyłącznie propagandowy. W walce o utrzymanie monopolu władzy w swym ręku jej obecni dzierżyciele pragną pozorami demokratyczności pokryć swe jedynowładztwo. Szermują przy tym śmiesznym hasłem, że stronnictwa wyborów się obawiają. Dla stronnictw w normalnych warunkach, w kraju wybory są przecież jedną z części składowych ich działalności, gdy tymczasem w latach 1926-39 ówczesne rządy sanacyjne uniemożliwiały prawidłową akcję wyborczą, unieważniając bezpodstawnie listy wyborcze, nie dopuszczając do zebrań, aresztując działaczy politycznych, konfiskując prasę itp. Doprowadziło to do tego, że w 1935 r. większość Polaków wstrzymała się od udziału w wyborach.

Nie wiadomo czy i kiedy do wyborów na emigracji dojdzie. Ale gdyby zapowiedziane obecnie wybory miały mieć miejsce, można wątpić, by ludzie jako tako przynajmniej politycznie uświadomieni zechcieli w nich brać udział.

PAWEŁ HĘCIAK

PRZEKLEŃSTWO SIŁY

JEST rzeczą niezmiernie charakterystyczną, że w powodzi książek niemieckich, przeważnie typu pamiętnikarskiego przedstawiających dzieje Rzeszy po pierwszej wojnie światowej do kapitulacji w maju 1945 r. włącznie, brak właściwie pracy na temat roli i znaczenia niemal legendarnej potęgi, jaką był niemiecki sztab generalny. Wprawdzie przed dwoma mniej więcej laty ukazała się obszerna praca znanego niemieckiego pisarza wojskowego i historyka, Waltera Görllitza pt. „Der deutsche Generalstab“, dająca szczegółowy zarys historii wojskowości na szczeblu najwyższym od 1657 do 1945 r. Książka ta ma jednak duże wady, choć zapewne zostanie dziełem, do którego zaglądać będą interesujący się tymi zagadnieniami. Autor bowiem nie podaje źródeł informacji i cytat, poza tym nie zajmuje krytycznego stanowiska ani z punktu widzenia polity-

cznego ani moralnego w stosunku do tych, którzy niemal od 100 lat przygotowywali największe wojny w Europie, którzy, będąc niewątpliwie świetnymi żołnierzami i wspaniale przygotowanymi technikami wojskowymi, słuchali z dłońmi przyłożonymi do lampasów generalskich bez jakichkolwiek wewnętrznych oporów nieodpowiedzialnych rozkazów swoich kaiserów do kaprała austriackiego włączanie.

Odnosi się niemal wrażenie, że pisarze niemieccy czynią wszystko, aby nie dopuścić do obalenia mitu wytworzonego dokoła dowództwa Reichswehry z jej najwybitniejszymi przedstawicielami. I po ostatniej wojnie (niestety nie bez pomocy Anglików, np. Liddle Harta i nonsensownych filmów amerykańskich. np. o Rommlu) tworzy się znowu legendę, która prędzej czy później będzie źródłem i odżywką dla odradzającego się mili-

taryzmu niemieckiego. Zdekonspirowanie sztabu generalnego, przedstawienie różnych Hindenburgów, Seectów, Blombergów czy Schleicherów we właściwym wymiarze i świetle jest zadaniem, jakiego niechętnie chyba podejmą się pisarze niemieccy uważając je za zbyt ryzykowne, a nawet szkodliwe, gdyż mogłoby łatwo być narażeni na zarzut zohydzenia niemieckiej historii czy „rozsadzania ducha niemieckiego od wewnątrz“.

Roli uczciwego krytyka niemieckiego sztabu generalnego podjął się znany historyk angielski z Oxfordu, John W. Wheeler-Bennet w dziele pt. „The Nemezis of Power — The German Army in Politics 1918—1945“ (Macmillan, Londyn 1953). Jest to rzecz świetna, choć niepozobawiona wad konstrukcyjnych. Wydaje się, że autor chciał na blisko 800 stronach powiedzieć wszystko, co na ten i inny temat wiedział. Stąd nadmierne dłu-

żyzny, za wiele szczegółów, niepotrzebne bez związku wstawki. Opis zamachu z 20 lipca 1944 r. na Hitlera nic nowego nie wnosi, bardzo wyczerpująco przedstawiona działalność konspiracyjna niektórych polityków i garstki wojskowych niezupełnie jest zgodna z głównym tytułem książki. Wręcz drażniące są fragmenty, gdzie jest mowa o rzekomym niebezpieczeństwie polskim, wiszącym jak miecz Damoklesa nad młodą republiką weimarską. Pałająca rzekomo żądzą odwetu i zemsty Polska urasta do rozmiarów olbrzymiego widma, na myśl o którym drżą niemieckie sztaby i politycy. Niestety autor nic nie uczynił, aby wrażenie to odeprzeć, pozostawiając czytelnika w przekonaniu, że postawa Reichswery wobec Polski była słuszna i uzasadniona.

Sylwetka wewnętrzna wyższego oficera i generalicji niemieckiej wypada w ocenie Wheeler-Benneta wręcz katastrofalnie. Ten nadęty, sztywny, z nieodłącznym monokłem w oku oficer pruski, bo Prusacy nadali ton całej niemieckiej kaście oficerskiej, był gotów wykonać każde nawet zbrodnicze zadanie pod warunkiem, że mógłby się powołać na tak zwany wyższy rozkaz. Zabezpieczony taką tarczą nie miał już żadnych skrupułów moralnych. Zwalniało go to od myślenia, dawało ulgę wewnętrzną w momencie rozstrzelania kobiet, dzieci, księży lub wieszania na haku rzeźnikom jak bydło własnych najwyższych przełożonych czy niedawnych kolegów pułkowych.

Żadne wojsko na świecie nie posiadało nigdy takich przywilejów, jak niemieckie. Oficer był wychowywany w kulcie bezwzględного posłuszeństwa, nie skrupowanego żadnymi granicami prawnymi. Sady cywilne nie mogły karać przestępcy w mundurze. Oficerowie zdawali sobie z uprzywilejowanego stanowiska doskonale sprawę i odpowiednio też się zachowywali. Według nauk Roona, Moltkego lub Bismarcka patriotyzm czy nawet wola Opatrzności Boskiej mogły się objawiać jedynie przez militarizm. Ponieważ militarystą reprezentował w pierwszym rządzie korpus oficerski, otrzymał on w rezultacie przywileje prawie równe bogom, a już sztab

generalny uważał siebie za Olimp. Uprzywilejowane stanowisko wynikało chociażby z art. 68 konstytucji 1871 r.: w razie ogłoszenia stanu wyjątkowego władza cywilna przechodziła w ręce wojska, dowodzący oficer mógł kazać z miejsca wieszać lub rozstrzeliwać będąc pewny, że po zakończeniu stanu oblężenia żadne dochodzenie przeciwko niemu nie będzie wszczęte.

Z takich przywilejów powstaje kasta, uważająca siebie za „nadludzi“, obywateli cywilnych za „Untermenschów“. Jeśli dodamy, że np. socjalista przed pierwszą wojną światową nie mógł zostać oficerem, zaś oficer nie-szlachecki lub pochodzący nie z Prus czy Brandenburgii miał bardzo utrudnioną drogę do kariery, to zrozumieemy ducha tej niebezpiecznej i dla własnego kraju i dla sąsiadów zawodowej klikki. Dodajmy jeszcze, że najwyższą i najsurowszą karą było zdegradowanie do statusu cywilnego. Oficer pozbawiony prawa noszenia mundurku czuł się jak wyklęty. Piszę o tym Wheeler-Bennet: „Środowisko przestawało go poznawać. Jako żołnierz był trupem, a nawet gorzej, gdyż w Niemczech jest rzeczą obojętną czy jest się żyjącym psem, czy zdechłym lwem“. Dlatego jedynym wyjściem, dla uniknięcia hańby na całe życie, było odebranie sobie życia i tak też postępowano.

Ta świetnie zorganizowana kasta odegrała wielką rolę w niemieckim życiu politycznym. W dniach klęski 1918 r. dowództwo uczyniło wszystko, by odpowiedzialność za podpisanie zawieszenia broni nie spadła na wojsko, lecz na władzę cywilną. Wygodnej roli nie udało się powtórzyć w 1945 r., bo akt kapitulacyjny podpisali właśnie generałowie. Zdaniem Groenera, który w ostatnich dniach wojny został po Ludendorfie kwatermistrzem armii, należało z władzami cywilnymi znajdującymi się wówczas w niezwykle trudnej sytuacji, wszcząć rozmowy na zasadzie równości a nie podległości. Wojsko chciało być równorzędnym czynnikiem z władzami państwowymi, chciało utrzymać tradycyjną pozycję strażnika państwa, być odpowiedzialnym za porządek

w Rzeszy i zgnieść niebezpieczeństwo komunistyczne.

W dramatycznych dniach listopada 1918 r. zrodził się słynny pakt generala Groenera z kanclerzem Ebertem, który miał tak fatalnie zaciążyć na losach republiki weimarskiej. Dla podtrzymania słabego rządu Groener zaofiarował pomoc: jeśli rząd jest zdecydowany uchronić Niemcy przed anarchią i przywrócić ład, dowództwo przyrzeka utrzymać dyscyplinę i dopilnować by wojsko wróciło spokojnie do domu. Perfidna oferta, przyjęta zresztą przez Eberta, miała oczywiście na celu podtrzymanie słabego rządu, lecz intencją jej było, by pokonane Niemcy mogły zaprezentować zwycięzcom rząd zdolny do nertraktowania z nieprzyjacielem. Niech zemsta ludu za podpisanie zawieszenia broni spadnie na rząd, nie na wojsko. Sztab generalny znalazł się z miejsca w pozycji równorzędnego partnera i mógł dyktować warunki. A list Hindenburga do Eberta brzmiał: 1. zwołać zgromadzenie narodowe, 2. zlikwidować rady robotniczo-żołnierskie, 3. wojsko i policja zapewniają rządowi ochronę.

Ebert zrewanżował się wojsku w ten sposób, że w dniu 9 grudnia 1918 r. powitał powracające z frontu oddziały słowami: „Pozdrawiam tych, którzy z pola bitwy wracają niezwykłej zwyciężeni“. Rogrzeszony więc został sztab generalny za klęski na froncie zachodnim, a potępiony front wewnętrzny za niepodtrzymywanie na duchu niezwyciężonego wojska. Mocą tego stwierdzenia urodziła się legenda o sztylcie w plecy (Dolchstosslegende), wykorzystana później zresztą przez Hitlera. Hasło do wywołania drugiej wojny światowej zostało zasiane. Zwołane na 6 listopada 1919 r. Zgromadzenie Narodowe w Weimarze obradowało już pod ochroną bagnetów oddziałów utworzonych z resztek dawnej armii cesarskiej. Nikt z Niemców nie rozumiał pod jakim znakiem rodziła się republika.

W skład nowego rządu wchodził jako minister obrony cywil, drugi po prezydencie Rzeszy przełożony wojska. Praktycznie biorąc niewiele z tego wyszło. W ciągu 15 lat istnienia republiki weimarskiej było 14 kanclerzy, a tylko 4 ministrów obrony, z tych jedynie dwaj pierwsi nie byli wojskowymi, Gustaw Noske i Otto Gessler. Ale i oni byli oszukiwani przez wojskowych lub stali się ich narzędziem. Już następni, Groener i gen. Schleicher informowali gabinet tylko o tym, co uważali za właściwe. W rezultacie tajne zbrojenia przeprowadzane bez trudności i przeszkód ze strony rządu czy parlamentu, tak że gdy Hitler zo-

W ADMINISTRACJI „MYŚLI POLSKIEJ”

SĄ DO NABYCIA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI

„Stronictwo Narodowe w walce o Polskę“	2 s
Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka“	10 s
Roman Dmowski „Polityka polska i odbudowanie państwa“ (2 tomy)	10 s
Wojciech Wasiutyński „Tysiąc lat polityki polskiej“	4 s
Wojciech Wasiutyński „Ruiny i fundamenty“	5 s
J. Lechno „W służbie narodowi“	1 s

stał w styczniu 1933 r. kanclerzem znalazł wspaniale przygotowaną machinę wojenną.

20 sierpnia 1919 r. Zgromadzenie Narodowe powołało do życia komisję Reichstagu dla zbadania odpowiedzialności za wojnę, w szczególności za wybuch wojny, nieposłuszeństwo i właściwym czasie, nieposłuszeństwo i nielojalność wobec władz cywilnych, akty okrucieństwa (głównie w Belgii) i nieprzestrzeganie przepisów prawa międzynarodowego. Jednym z głównych świadków był Hindenburg, sprawadzony na rozprawę z całą pompą wojskową. Powiedział on wówczas: „Kłeska narodu niemieckiego nie była winą armii, lecz spowodowana została demoralizacją i niezgodą wśród czynników cywilnych. Nienaganna armia otrzymała od rewolucji sztylet w plecy“. Słynne to określenie wypowiedziane wtedy zostało po raz pierwszy. Uwierzył w nie żołnierz niemiecki, uwierzył w nie cały naród. Hindenburg twierdził później, że powtórzył jedynie termin użyty wcześniej przez jakiegoś generała angielskiego. Przeczy temu stanowczo Wheeler-Bennet, uważając je za wyssane z palca. Trzeba jednak dodać, że zupełnie inną wersję o „sztylcie“ podaje Görlich. Oto angielski generał Neill Malcolm, członek komisji zawieszenia broni, odwiedził Ludendorffa. W czasie rozmowy Ludendorff oskarżał rząd i naród, że opuścili walczące wojsko. „Czy chce pan przez to stwierdzić — powiedział Sir Neill — że wojsko otrzymało sztylet w plecy? Tak — odpowiedział Ludendorff — to było uderzenie sztyltem w plecy, to było — powtórzył — uderzenie sztyltem w plecy.“

W 1920 r. słynny gen. Hans v. Seeckt mianowany został szefem sztabu armii. Seeckt pragnął osiągnąć dwa cele: 1. zorganizować 100-tysięczną Reichswehrę w ramach ograniczeń wynikających z traktatu wersalskiego w ten sposób, by w odpowiedniej chwili można było z niej stworzyć normalne wojsko; 2. zachować niemieckie tradycje wojskowe wbrew restrykcjom traktatowym, by jak powiedział „zneutralizować truciznę zawartą w klauzulach rozbrojeniowych traktatu wersalskiego“. Wojsko pod jego kierownictwem stało się wkrótce państwem w państwie. Miał to dotkliwie odczuć we wrześniu 1924 r. prezydent Ebert. Rzeszy groziły rozruchy i Ebert zwrócił się do Seeckta z pytaniem: „Czy wojsko pójdzie z nami, generale?“. Odpowiedź brzmiała: „Armia, panie prezydencie, stoi za mną“. Miało to oznaczać, że jeśli on jako dowódca wyda rozkaz, wojsko uczyni co potrzeba dla ochrony Rzeszy. Był to chyba dzień największego triumfu Seeckta. W gruncie rzeczy zapomniał, że i on sam podlegał prezydentowi, ponieważ

Ebert, jako dowódca sił zbrojnych mógł najzupełniej legalnie zwolnić Seeckta. Przyjął jednak butną odpowiedź w milczeniu, nie chcąc narażać się na kłopoty z wojskiem.

W październiku 1926 r. odszedł Seeckt. Rozpoczęła się katastrofalna era gen. Kurta v. Schleichera. Z tą chwilą skończyła się niezależność polityczna wojska. Wciągnięto je do intryg, czego konsekwencją musiało być obniżenie reputacji, a w ostatecznym rezultacie podważenie i pozbawienie dotychczasowego autorytetu. Schleicher posiadał najgorsze cechy generała zajmującego się polityką. Zanim został ministrem obrony pracował w tymże ministerstwie jako kierownik departamentu politycznego. Żadny władzy, wpływów i pozycji potrafił w krótkim czasie podporządkować sobie zagadnienia należące do innych resortów, a nawet nie należące do kompetencji ministra obrony, jak zagadnienia polityczne, prasowe, budżetowe, prawne, kontrwywiad, wreszcie zagadnienia wynikające z udziału Niemiec w Lidze Narodów. Sztaby były obowiązane przysyłać mu wprost meldunki o wszystkich ważniejszych sprawach politycznych swoich resortów z pominięciem drogi służbowej. W krótkim czasie stworzył sobie system, który, pisze Bennet, „gdyby był praktykowany przez naszych nieprzyjaciół, nazwalibyśmy to szpiegostwem“. Każda ciekawsza rozmowa telefoniczna była mu meldowana, agenci jego siedzieli w każdym ministerstwie, ważniejszym biurze, nawet w pałacu kanclerskim. Nic więc dziwnego, że Schleicher był najlepiej poinformowanym człowiekiem w Rzeszy. Oczywiście w takich warunkach, nawet po ustąpieniu Seeckta, tajne zbrojenia kontynuowano w całej pełni. Jak pisał członek alianckiej komisji kontrolnej, brygadier J. H. Morgan w „Timesie“ z 6 listopada 1933 r.: „Niemcy wcale się

nie rozbroiły, nigdy nie miały zamiaru się rozbroić, a od 7 lat czyniły wszystko, by oszukać komisję powołaną dla kontroli rozbrojenia Niemiec“. Warto wspomnieć, że komisja została w styczniu 1927 r. odwołana przez sojuszników.

Wpływ Schleichera na sprawy wewnętrzne wzrastał z każdym niemal dniem. Usuwał i mianował kanclerzy, przez co wojsko stało się stroną w życiu politycznym Rzeszy. Intrygował z wszystkimi partiami i oszukiwał je z równą bezwzględnością. W okresie jego wpływów wojsko przez czynny udział w życiu politycznym stało się bronią partyjną, gwardią pretoriańską, której używano dla poparcia czy usunięcia kanclerzy i ministrów. Prestiż i dyscyplina korpusu oficerskiego zostały złamane. Za przykładem Schleichera zaczęli także zajmować się polityką Blomberg, Reichenau czy Keitel, bez wiedzy zresztą przełożonych.

Gdy Schleicher został 2 grudnia 1932 r. kanclerzem stworzył rząd, który był najsłabszy i najkrótszy w republice weimarskiej. Broń używana od lat w stosunku do innych, obróciła się przeciw niemu. Był stworzony do intrygowania, nigdy do przewodnictwa, w jego grze nie było konstruktywnego działania, jego broń polityczna była niesłychanie jednostronna i polegała na rozkładaniu partii drogą intryg od wewnątrz. Jego rozmowy z skończonym wówczas politycznie Grzegorzem Strasserem, zwolennikiem później konkurentem Hitlera, Wheeler-Bennet nazywa „nekrofiliją polityczną“, to znaczy rozmową z trupem politycznym, jako dowód kiepskiego orientowania się w aktualnych stosunkach, stawiania wbrew logice na słabszego partnera. Amatorstwo generała na stanowisku kanclerza skończyło się po 2 miesiącach. Szara eminenca Reichswery przez lata całe, niewiele miał przyjaciół wśród generałów. Byli i tacy, którzy uważali, że jego szybka kariera nie odpowiadała w żadnym wypadku zdolnościom wojskowym. Zginął 30 czerwca 1933 r. zamordowany w czasie „krwawej kąpieli“ przez zbirów hitlerowskich. Tak bowiem odpłacił mu się Hitler za utworzenie drogi do władzy.

„LOUISE“

Szybkie i tanie

PODNOSENIE OCZEK

17, Talgarth Rd., London, W.14

Również wysyłać pocztą

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„STRONNICTWO NARODOWE W WALCE O POLSKĘ“

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 s

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

LUDNOŚĆ I ŻYWNOŚĆ

John Boyd Orr: **THE WHITE MAN'S DILEMMA. Food and the Future. With the co-operation of David Lubbock.** George Allen & Unwin Ltd. Londyn 1953.

Lord Boyd Orr jest znaną powszechnie i szanowaną postacią wśród uczonych i działaczy na polu żywnościowym. Jako pierwszy dyrektor FAO (Food and Agriculture Organization) miał możność poparcia wysiłków zmierzających do usunięcia jednej z największych i najstarszych plag, nękających ludzkość, plagi głodu. Boyd Orr jest swojego rodzaju misjonarzem, jest gorąco oddany swojej idei, jest jej nieustrudzonym szermierzem.

Wielkość zagadnienia tak fascynującego autora, jest istotnie niezaprzeczalna. Sprowadza się ono do pytania, jak wyżywić wzrastającą szybko ludność świata w okresie wyczerpywania się urodzajności gleby na wielu obszarach globu ziemskiego.

Przyrost ludnościowy począwszy od połowy osiemnastego wieku odbywał się w nader szybkim tempie, jakkolwiek nierównomiernie. Według obliczeń, na które powołuje się Boyd Orr, ludność świata wynosiła w 1750 r. 728 milionów, w 1850 r. 1.171 milionów, zaś w 1950 r. 2.400 milionów. W ciągu ostatnich 100 lat więc ludność świata powiększyła się przeszło dwukrotnie. Niektóre kraje jednak wykazywały znacznie szybsze tempo przyrostu. Ludność Anglii i Walii w ciągu XIX stulecia powiększyła się z 9 na 34 miliony. Podobnie szybki wzrost wykazywała również ludność Japonii aż do ostatnich czasów. Warto zanotować tu zbieżność ekspansji ludnościowej z procesem szybkiego przemysłowania się tych krajów. Byłoby jednak błędem szukać źródeł szybkiego wzrostu ludności wyłącznie w sferze ekonomicznej. Kraje bowiem tak intensywnie zagęszczone ludnościowo jak Indie i Chiny, posiadają słabo rozwinięty przemysł. Jest natomiast faktem, że zarówno w ramach danego społeczeństwa warstwy ubogie rozmnażają się silniej niż warstwy zamożniejsze, ale że i przyrost ludnościowy krajów bogatszych jest na ogół słabszy bez porównania od przyrostu krajów zacofanych gospodarczo. Ta reguła jednak nie jest pozbawiona wyjątków. Holandia np., kraj znacznie bogatszy od Węgier czy Austrii, wykazuje większy przyrost ludności.

Gdyby ludność świata powiększała się bez przerwy w obecnym tempie, problem jej wyżywienia byłby prawie niemożliwy do rozwiązania. Istnieją jednak pewne czynniki przeciwdziałające dalszemu, nieograniczonemu po-

większaniu się ludności świata. Na ogół sprawdza się, iż im wyższa jest stopa życiowa, tym niższy stopień reprodukcji. Autor, może zbyt pochopnie i optymistycznie oczekuje, że w okresie dwóch do trzech pokoleń zapowiedź Karty Atlantycznej w sprawie usunięcia głodu na świecie stanie się rzeczywistością i że wówczas ludność świata osiągnąwszy cyfrę 4 do 6 miliardów przestanie już rosnać liczebnie, wejdzie w fazę stabilizacji, a może nawet spadku liczebnego.

Tymczasem kwestia wyżywienia rosnącej szybko ludności nie przedstawia się bynajmniej różowo. Szczególnie w Stanach Zjednoczonych, jednym z największych rezerwuarów żywnościowych świata, gospodaraka rabunkowa, polegająca na wytrzebieniu ogromnych przestrzeni leśnych i poddaniu gleby rolniczej monokulturze, pomściła się srodze i spowodowała erozję na wielką skalę. Usunięcie tego niepokojącego zjawiska nie będzie łatwe ani nie dokona się szybko. Historia dostarcza nam wielu przykładów przeistoczenia się bogatych, urodzajnych obszarów w pustynie, na których wszelka vegetacja ustala. Współczesna Persja i Irak (słynna Mezopotamia starożytna), Syria i północna Afryka zawierają wielkie obszary pustynne, choć niegdyś zaliczały się do największych producentów żywności. Erozja gleby w Chinach północnych postępuje również od dłuższego czasu. Wody żółtej Rzeki zabarwiają się charakterystycznym swym kolorem, bo co roku unoszą 2.500 milionów ton żółtego lessu do Morza Żółtego.

Dr Milton Eisenhower, brat prezydenta Stanów Zjednoczonych oblicza, że człowiek w okresie historycznym zniszczył tę samą ilość obszarów uprawy jaka istnieje obecnie i że fakt ten przyczynił się w dużym stopniu do upadku wielu cywilizacji. Boyd Orr przyjmuje to twierdzenie za prawdziwe i przytacza, że na 8 miliardów akrów obszarów uprawnych przypada 12 miliardów akrów pustyni, z których większość powstała w wyniku nieopatrnej i rabunkowej gospodarki człowieka.

Zarówno w Stanach Zjednoczonych jak i innych krajach podjęto szereg kroków dla powstrzymania procesu erozji gleby i naprawienia wyrządzonych przez nią szkód. Buduje się tamy i rezerwuary wodne, które pozwalają na irygację ogromnych obszarów i zapobiegają powodziom splukującym cenny humus.

Autor jest pełen podziwu dla dzieł podjętych w Rosji Sowieckiej, gdzie system tam i rezerwuarów umożliwił ma irygację 70 milionów akrów. W połączeniu z zalesieniem ogromnych obszarów oczekuje się, że te urządzenia spowodują przemianę klimatu i podniesienie urodzajności gleby. Wzrost produkcji samej pszenicy ma się równać rozmiarom całkowitej produkcji pszenicy w Kanadzie, a w bawelnie produkcji Egiptu i Pakistanu razem wziętej.

Selekcja nasion i intensywniejsza uprawa przy użyciu większej ilości sztucznych nawozów, wreszcie mechanizacja rolnictwa, wszystko to mogłoby podnieść produkcję żywności do poziomu umożliwiającego utrzymanie przy życiu i zdrowiu ludności świata większej niż obecnie. Nauka chemii może w dodatku dostarczyć syntetycznych produktów żywnościowych w ilościach trudnych do przewidzenia i niezależnie w ten sposób człowieka do pewnego stopnia od produkcji czysto rolniczej.

Autor podkreśla jednak silnie konieczność oparcia tych wysiłków na zasadzie organizacji międzynarodowej, organizacji światowej. Tymczasem przeszkody ekonomiczne, a zwłaszcza polityczne dla podjęcia takiej akcji w skali światowej są dzisiaj większe niż kiedykolwiek.

W rozdziale zatytułowanym, jak cała książka — Dylemat białego człowieka — autor, który jest lepszym uczniem niż politykiem, wypowiada szereg uwag ogólniejszych, świadczących o naiwności i łatwości poddawania się wpływom propagandy komunistycznej. Gromi więc imperializm białego człowieka, niecierpliwi się na widok akcji zwalczania komunizmu, domaga się odwrócenia środków finansowych od zbrojeń na cele światowej organizacji żywnościowej itd. Nie warto tutaj przytaczać rozumowania autora, które jest przykładem pomieszania pojęć i braku orientacji politycznej.

(m. ost.)

ZESZYTY STUDIUM POLITYCZNEGO SN

M. Pawlikowskiego „Co to jest naród“

L. Kownackiego „Demokratyczne ustroje państwowe“

I. Człowiekowskiego „Katolicka doktryna społeczna“

S. Skrzypka „Sprawa ukraińska“

J. Płoskiego „Dzieje obozu narodowego do 1914 roku“

Do nabycia w Sekretariacie SN: 8, Alma Terrace, Allen Street, London, W. 8

Cena zeszytu 1 szyling, zeszyt J. Płoskiego 2 szylingi

WYSTAWA W RESEARCH CENTRE

Zbyt mało Polakom znany, a najstarszy w Londynie instytut polski: Polish Research Centre zdobył się na skromną rozmiarami, lecz imponującą wartością eksponatów wystawę. Zbiór starych druków i rękopisów polskich lub Polski dotyczących wystawiony w grudniu przez Ośrodek daje nam pojęcie o wartości biblioteki i archiwum mieszczących się przy Eaton Place.

Zawędrowały one tam najrozmaitszymi drogami: częścią przez ambasadę polską w Londynie, częścią przez bibliotekę ministerstwa prac kongresowych z czasów wojny, która zakończyła się, po raz pierwszy od wieków, bez kongresu pokojowego; częścią przez zakup na rzecz P. R. C. w czasach gdy miało ono jeszcze obszerniejszy budżet. I dziś, pomimo małego budżetu spełnia Ośrodek Badań Polskich swoją rolę, udostępniając bibliotekę i czytelnię dla badaczy, którzy podobnego materiału nigdzie indziej na emigracji nie znajdują, wydając nieliczne ale wartościowe publikacje („Problem of Eastern Galicia“ Skrzypka, „Boarders of Europe“ Żółtowski, „The Making of Central and Eastern Europe“ Dvornika, Księgę ku czci Słowackiego).

Grudniowa wystawa zajmowała w Ośrodku jedną dużą salę, urządzonej jak salon. Gabloty, stoły i szafy ustawione były w sposób ułatwiający jak najbardziej dostęp, materiał ułożono wyjątkowo przejrzysto. Wystawa miała przy tym sens polityczny: dotyczyła przede wszystkim dokumentów i wydawnictw wiążących historię Polski i Anglii. Tak więc na przykład listy królów polskich, w tym kilka odręcznych, poczynając od listu Zygmunta Augusta do Henryka VIII dotyczyły przeważnie stosunków polsko-angielskich. Książki polskie z szesnastego i siedemnastego wieku pokazały te, które odegrały rolę w Anglii (np. Kopernika „De Revolutionibus orbium coelestium“, Goślickiego „De optimo senatore“, Sarbiewskiego poezje itp.).

Bardzo obficie reprezentowany był okres wielkiej emigracji. M. i. pokazano jedyny bodaj istniejący komplet wydawnictw Literackiego Towarzystwa Przyjaciół Polski w Londynie; bezcenny zbiór dokonany w czasie powstania styczniowego w Polsce przez Anglika zawierający prasę, ulotki, odezwy Rządu Narodowego etc.; zbiór karykatur i ilustracji zamieszczanych w prasie brytyjskiej w okresie powstania styczniowego. Nie brak i kuriozów jak antypolskie broszury protestantów angielskich z XVIII wieku. Były i czysto polskie białe kruki, np. Pierwsze wydanie, dedykowane przez autora, „Sonetów Krymskich“ Mickiewicza.

Całość tej niewielkiej rozmiarami, więc łatwej do obejrzenia wystawy dawała wcale niezłe pojęcie o kulturze polskiej i związkach kulturalnych polsko-angielskich. Zwiedzenie jej na emigranta polskiego działało podnosząco na duchu, młodzież polska mogła się z niej więcej dowiedzieć niż z wielu odczytów czy lekcji. Równie pożyteczna była ona jednak i dla widza brytyjskiego, na ogół nie zdającego sobie sprawy ani z roli kulturalnej Polski w dawnych wiekach, ani ze starości

związków polsko-angielskich. Dowiedzieć się z niej np. mógł skąd u Shakespeare'a wziął się Poloniusz, albo z jakiego autora są tłumaczeniem teksty niektórych pieśni religijnych śpiewanych dotąd po kościołach angielskich.

W cichym budynku przy Eaton Place kryją się skarby. I jakże łatwo dostępne są one dla każdego Polaka, którego nie przeraża perspektywa spędzenia wieczoru wśród książek, nie tylko, dodajmy, starych ale i najbardziej aktualnych z naukowymi wydawnictwami krajowymi i prasą emigracyjną włącznie.

w.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO I SPOŁECZNEGO

W ROCZNICĘ ZGONU DMOWSKIEGO

W piętnastą rocznicę zgonu śp. Romana Dmowskiego staraniem Stronnictwa Narodowego została odprawiona w Londynie dnia 2 stycznia msza św. żałobna w Brompton Oratory przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej. W nabożeństwie celebrowanym przez ks. inf. B. Michalskiego wzięły udział władze Stronnictwa z prez. T. Bieleckim, byli obecni także m. i. przewodniczący Wydziału Wykonawczego Ra-

dy Politycznej min. J. Zdziechowski, prof. S. Stroński, gen. W. Anders, gen. A. Chruściel-Monter oraz liczni członkowie Stronnictwa.

Nabożeństwa żałobne za duszę śp. Dmowskiego zostały również odprawione w wielu innych skupiskach polskiego osiedlenia w Wielkiej Brytanii, na kontynencie, w obu Amerykach i Australii.

OBCHÓD 60-LECIA LIGI NARODOWEJ W NOWYM JORKU

Obchód 60-lecia Ligi Narodowej oraz 15 rocznicy śmierci Romana Dmowskiego odbył się w Nowym Jorku dnia 3 stycznia. W skład komitetu obchodu weszli p. Jan Dec, komendant główny na Stany Zjednoczone Stowarzyszenia Weteranów Armii Polskiej (hallerzycy), plk Tadeusz Popławski, ks. prob. Bronisław S. Rosiak, mec. Franciszek J. Wazeter, prezes Wydziału Stanowego Kongresu Polonii Amerykańskiej i p. Edward Witkowski, prezes Fundacji im. Paderewskiego. Przygotowaniem uroczystości zajął się komitet wykonawczy, złożony z członków Wydziału Wykonawczego i prezydium Rady Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych oraz zarządu Koła w Nowym Jorku.

W okresie poprzedzającym obchód rocznicowy, trzy miejscowe radiostacje polsko-amerykańskie nadawały opracowania poświęcone historii i działalności Ligi Narodowej oraz wyłonionego z niej Stronnictwa Narodowego. Opracowania te wygłaszali prezes Wydziału Wykonawczego SN mec. Franciszek Sz wajdler i członkowie amerykańskiego przedstawicielstwa

Rady Politycznej z ramienia Stronnictwa Narodowego, pp. Adam Niebieszczański i Jerzy Ptakowski. Dzienniki wychodzące w Stanach wschodnich, „Nowy Świat“ w Nowym Jorku, „Dziennik dla Wszystkich“ w Buffalo, „Kurier Codzienny“ w Bostonie, ogłosiły szereg artykułów na temat prac Ligi i działalności Dmowskiego.

Obchód rocznicowy zaczął się od uroczystej mszy św. odprawionej przez ks. Ludwika Makulca w kościele św. Stanisława. Do kościoła przybyli tłumnie członkowie i sympatycy Stronnictwa Narodowego z Nowego Jorku i okolicy. Miejscowe Koło Stronnictwa wystawiło własny poczet sztandarowy. W kazaniu ks. Makulec mówił o dominującym wpływie pracy i myśli politycznej Dmowskiego i jego obozu na dzieło odbudowania niepodległego państwa polskiego, wezwał także wiernych do modłów za duszę Dmowskiego.

W godzinach popołudniowych odbyło się w wielkiej sali Polskiego Domu Narodowego uroczyste zebranie publiczne. Na scenie, udekorowanej emblematami narodowymi, mieczami

Chrobrego i portretem Dmowskiego, ustawiły się poczty sztandarowe 21 placówki Stowarzyszenia Weteranów. Salę publiczność wypełniła po brzegi. Zebranie zagalął kierownik Koła SN w Nowym Jorku, p. Bolesław Niementowski. Obecni byli m. i. wszyscy członkowie komitetu obchodu wraz z ks. prob. Rosiakiem, który przybył na zebranie z Rhode Island, przedstawiciele wszystkich stronnictw i ugrupowań Rady Politycznej, Polskiego Narodowego Komitetu Demokratycznego, delegat Ligi Niepodległości, liczni reprezentanci organizacji i stowarzyszeń Polonii amerykańskiej, nowej emigracji, prasy miejscowej i radia.

Po hymnach narodowych w wykonaniu znanego skrzypka p. Mieczysława Kulawika i po inwokacji ks. Makulca, słowo wstępne poświęcone metodom pracy politycznej obrany przez Ligę Narodową i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, wygłosił mec. Franciszek Sz wajdler. Następnie p. Adam Niebieszczański przedstawił w zasadniczym przemówieniu program i postawę Stronnictwa Narodowego wobec aktualnych zagadnień wewnętrznych i międzynarodowych stojących przed emigracją, jak i wobec problemów ustrojowych przyszłej wyzwolonej Polski. Z kolei p. Aleksander Znamięcki, który towarzyszył Dmowskiemu w czasie jego pobytu w Stanach Zjednoczonych jesienią 1918 r. podał garść bardzo interesujących wspomnień osobistych i nieznanych dotąd szczegółów z wizyty Dmowskiego w Białym Domu u prezydenta Wilsona. Wreszcie, przedstawiciel młodego pokolenia narodowego, p. Henryk Osajda omówił udział Stronnictwa Narodowego w walce politycznej i zbrojnej narodu polskiego przeciw niemieckiemu okupantowi.

W części artystycznej tenor p. Tadeusz Sztuka, odśpiewał przy akompaniamentcie p. Aliny Eigerowej kilka utworów Szopena i Moniuszki. W części recytacyjnej wystąpili pp. Zofia Borysiewicz, Maria Majdańska, Dorota Zajac i Włodzimierz Witowski. Recytowano wyjątki z pism Dmowskiego, utwory Kasprowicza, Norwida i wiersz „Pogrzeb Dmowskiego“.

Zebranie, którego fragmenty nadało do kraju Radio Wolnej Europy, zakończono odśpiewaniem Hymnu Młodych.

W DETROIT

Polonia detroicka urządziła obchód 60-lecia Ligi Narodowej w połowie grudnia.

Zebranie w wypełnionej szalenie wielkiej sali Domu Związkowego przy Conant i Belmont, zagalął kierownik miejscowego Koła Stronnictwa Narodowego p. Izidor Modelski, po czym

mec. Witold Borysiewicz przedstawił dorobek obozu narodowego, uwzględniając szczególnie ten okres jego polityki, który doprowadził do odbudowania państwa w 1918 r. Drugi prelegent, p. Jerzy Pańciewicz omówił położenie międzynarodowe, a na jego tle sytuację polityki polskiej, jej cele i zadania. Inwokację wygłosił ks. prof. Czopp z Orchard Lake.

W części artystycznej wystąpili bas p. M. D. Michorowski i p. A. Świerkowska, akompaniowali prof. Budweil i p. Świerkowski, z recytacją członek sekcji młodzieżowej p. J. Piec.

Na ręce organizatorów nadeszły okolicznościowe depezesy od prezesa T. Bieleckiego, prezesa Rady Politycznej T. Arciszewskiego i przewodniczącego Wydziału Wykonawczego Rady J. Zdziechowskiego.

Zebraniu przewodniczył prof. T. Czechowski. Wśród bardzo licznie zgromadzonej publiczności byli obecni przedstawiciele duchowieństwa, stronnictw politycznych, wielu stowarzyszeń polonijnych, organizacji społecznych, SWAP'u, prasy i polskich programów radiowych.

W READINGU

Koło Stronnictwa Narodowego w Readingu urządziło w dniu 9 stycznia w sali Agricultural Hall zebranie publiczne poświęcone 60 rocznicy założenia Ligi Narodowej. Przemówienie na temat „Ruch narodowy w walce o Polskę“ wygłosił członek władz centralnych SN p. A. Dargas, a p. J. Rożdżyński, członek brytyjskiego Wydziału Wykonawczego SN mówił na temat „Stronnictwo Narodowe wobec aktualnych zagadnień politycznych“. Z recytacjami wystąpił p. B. Siedlecki. Przewodniczył zebraniu p. Z. Chruściłkowski. Po zebraniu odbyła się herbatka towarzyska.

OPLATEK

12 stycznia w sali Polskiej Misji Katolickiej przy Devonian Road w Londynie odbył się doroczny oplatek Stronnictwa Narodowego przy bardzo licznym udziale członków Stronnictwa i zaproszonych gości. Powitał

zebranych imieniem Wydziału Londyńskiego SN plk Tadeusz Wasilewski, po czym przełamał się oplatkiem. Po wieczery przemówienie wygłosił mec. Zbigniew Stypułkowski. Chóralnie odśpiewano szereg kołęd, potem odbyły się tańce, które przeciągnęły się w wyjątkowo miłym nastroju do ostatniej kolejki. Wśród obecnych byli, poza członkami Stronnictwa z prez. Bieleckim na czele, m. i. ks. prał. W. Staniszewski, ks. prob. N. Turulski, ks. K. Sołowiej, prof. S. Stroński, min. J. Zdziechowski i wiele osób z rodzin członków.

★

W Wolverhampton oplatek urządzony przez tamtejsze Koło Stronnictwa Narodowego odbył się w niedzielę 10 stycznia. Obecnych było 30 osób.

★

W niedzielę 10 stycznia odbył się szósty z kolei oplatek Stronnictwa Narodowego urządzony przez Koło SN w Manchesterze.

W ładnie udekorowanej sali nowo otwartego Klubu Polskiego „Ognisko“ zebrali się członkowie i licznie zaproszeni goście, aby przy wspólnym stole podzielić się oplatkiem. W imieniu Koła SN przemawiał p. K. Cekało, drugim z kolei mówcą był proboszcz tutejszej parafii ks. J. Bas, który dzieląc się oplatkiem z prezesem Koła dał początek tradycyjnemu lamaniu się oplatkiem i wzajemnemu składaniu życzeń. Następnie przy lampce wina i choince śpiewano kołedy.

Na program artystyczny złożyły się pieśni solowe p. Cekałowej przy akompaniamentcie fortepianowym p. Krajewskiej oraz satyryczne wierszyki i anegdota p. Łobodzińskiego. Po oficjalnej części tańczono przy płytach gramofonowych.

DELEGACJA POLSKA U PREMIERA KANADY

W gmachu parlamentu federalnego w Ottawie premier Kanady L. S. Laurent, w obecności ministra imigracji W. Harrisa, przyjął delegację polskich naukowców i działaczy społecznych.

Delegację prowadzili prezes Fundacji Paderewskiego E. Witkowski oraz dyrektor Centrum Studiów Słowiańskich prof. T. Domaradzki. Kongres Polonii Kanadyjskiej reprezentowali prezes J. Kurosad i wiceprezes S. Dworak. Ponadto w skład delegacji wchodził prof. E. Walter, dr A. Bromke i przedstawiciel prasy polskiej p. A. Jankowski. Delegacja wręczyła prem. Laurent artystycznie wykonany adres pamiątkowy, jako dowód wdzięczności za życzliwe ustosunkowanie się do Fundacji Paderewskiego. Po przemówieniach prez. Witkowskiego i prof. Domaradzkiego, zabrał głos

J. LECHNO

„W służbie narodowi“

Treściwa informacja o założeniach, historii i wskazaniach polskiego ruchu narodowego

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej“
Cena tylko 1 \$

prem. Laurent podkreślając w serdecznych słowach korzyści wypływające z działalności Fundacji w Kanadzie, a w szczególności z osiągnięć Centrum Studiów Słowiańskich na Uniwersytecie Montrealskim.

Wizyta Polaków u premiera Kanady znalazła szerokie echo w prasie kanadyjskiej. Najważniejsze pisma Ottawy i Montrealu zamieściły obszernie sprawozdania. Radio nadało wiadomość w programie miejscowym, a w ramach audycji polskich przemówienie prez. Witkowskiego.

PROF. FOLKIERSKI O LITERATURZE POLSKIEJ

Kierownictwo Instytutu Kultury Polskiej na Obczyźnie powiadamia, że z dniem 5 lutego rozpoczyna nową serię swoich wieczorów piątkowych wykładami prof. W. Folkierskiego o literaturze polskiej na tle porównawczym literatur europejskich. Będzie to porównawczy obraz literatury polskiej w całej prawie jej rozciągłości, podany przez jednego spośród najwybitniejszych znawców literatur europejskich.

Instytut Kultury Polskiej uprzyściplnił już prawie pół setki znakomych wykładów prof. Folkierskiego, obecnie daje możliwość zapoznania się z tematem niedostępnym w kraju*). W tym położeniu uprzywilejowanym, powinniśmy z niego jak najpilniej korzystać.

Wykłady odbywać się będą co piątek, o godz. 7 wieczorem w lokalu, jak zawsze gościnnie użyczonym Instytutowi przez Polish Research Centre (51 Eaton Place, S. W. 1).

*) Pisząc o tych wykładach swego czasu w „Myśli Polskiej” (1.3.52.), p. Trościanko mylnie podał, iż odbyły się one w Polish Research Centre.

POLACY W AMERYCE W OBRONIE KOŚCIOŁA

W uzupełnieniu zamieszczonej w poprzednim numerze „Myśli” notatki o wiecu protestacyjnym w Newarku w obronie kard. Wyszyńskiego, podajemy, że wiele pracy w urządzenie tej manifestacji włożył p. Szczepan Kotowicz.

„DZIATWA”

Miesięcznik dla dzieci
od lat 5 do 11

Bajka, powieść, opowiadanie, konkurs,
wiersz, zagadka

Cena 1/- wraz z przesyłką
lub równowartość w innej walucie

Adres: 18, Queen's Gate Terrace,
London, S.W. 7, England

LISTY DO REDAKCJI

SANACYJNE WYBORY

Szanowny Panie Redaktorze,

Ostatnio ze strony tzw. kół legalistycznych rozpetęła się istna powódź propagandowa za przeprowadzeniem wyborów do Rady Narodowej na emigracji. Tej sprawy nie należy lekceważyć ze względu na brak skrupułów ze strony sanacji. Trzeba wyjaśnić publicznie opinii polskiej, jakie są możliwości przeprowadzenia wyborów w obecnym rozproszeniu emigracji polskiej w kilkunastu państwach, by po pierwsze nie stały się zwyczajną sanacyjną parodią wyborczą i po drugie, jak się do tych wyborów ustosunkują państwa, w których chce się je przeprowadzać.

Wśród trudności technicznych przeprowadzenia wyborów są takie problemy: niemożliwość ustalenia ilości uprawnionych do głosowania, niepewność czy ze względu na ilość biorących udział w tych wyborach nie będą one tylko parodią ośmieszającą emigrację polityczną i wreszcie niebezpieczeństwo przeprowadzenia wyborów przez organizacje społeczne, co miałyby wszelkie cechy wyborów w państwach totalitarnych. Jakiegokolwiek nieudane wybory będą końcem nawet tej pozycji politycznej, jaką dotąd emigracja posiada w oczach Zachodu.

Poza tym rzecz wcale nie błaża to sprawa kim są ci ludzie, którzy dzisiaj tak gwałtownie propagują wybory. Przecież to są ci sami ludzie, którzy przez 13 lat korzystali z dobrodziejstw sanacyjnej dyktatury, łącznie z uzyskiwaniem mandatów poselskich ze sfalszowanych wyborów...

Jak cynicznie pojmowała sanacja wolność obywatelską w odniesieniu do wyborów najlepiej świadczy wywiad marsz. B. Miedzińskiego z marsz. J. Piłsudskim, który tak określił swój stosunek do wyborów w 1930 r.: „Naturalnie Pan i wszyscy mogą łatwo zrozumieć, że ja zarówno jak i wszyscy ci, którzy ściśle współpracują ze mną, przegrać nie jesteśmy w stanie, tzn. że niemożliwością jest przypuszczać, aby sejmowładztwo czy postowładztwo w Polsce mogło zwyciężyć wraz ze swoją suwerennością w jakiegokolwiek sposób. Sprawa postawiona przeze mnie na wybory nie może polegać na

jakiejsz możliwości przegranej z mojej strony“.

Jaka istnieje pewność, że pogrobownicy sanacyjni nie stawiają sprawy w ten sposób, że nie mogą przegrać i tych wyborów?

Jan Pogorzelski

Detroit

JESZCZE O NORWIDZIE

Szanowny Panie Redaktorze,

Z prawdziwym zdziwieniem przeczytałem w „Myśli Polskiej” (nr 235 z 15 listopada 1953 r.) krytyczne uwagi p. M. Paszkiewicza na temat „Żniwa na sierpnie”, powieści o życiu Norwida, pióra Hanny Malewskiej.

P. Paszkiewicz pisząc uprzednio o Norwidzie w Anglii „nie miał pod ręką egzemplarza książki H. Malewskiej” (jakkolwiek książkę tę dostać można w każdej polskiej czytelni w Londynie) i tę to usterkę wytknął mi zapewne jakiś jeszcze znamienitszy erudyta. P. Paszkiewicz pospieszył tedy upewnić wszystkich dokoła, że „Żniwo na sierpnie” nie jest godnym uwagi opracowaniem biograficznym, gdyż autorka nie wie, w którym roku Norwid modelował sztuczną szczękę dla dentysty lub kiedy umarł Diogenes-cynik.

Zgoda. Lecz p. Paszkiewicz pisał, widocznie, swój list do „Myśli Polskiej” z równym pośpiechem jak swoją uprzednią rzecz o Norwidzie. I skutkiem tego nie zwrócił uwagi na jeden drobny szczegół: książka mianowicie nosi podtytuł „Powieść o Norwidzie”. Książka ta zatem nie jest biografią. Jest to typowa „vie romancée”, powieść osnuta wokół postaci historycznej, ale nie historia. Autorka nie miała zamiaru napisania naukowej biografii ani warunków po temu, na pierwszym planie stało zamierzenie artystyczne. Nie mogąc tedy poświęcić należytej uwagi chronologii sztucznej szczęki i Diogenesa-cynika, autorka postanowiła wyjaśnić charakter książki już w podtytule, przez umieszczenie słowa „powieść”. Dla uważnego czytelnika wyjaśnienie to było, jak sądzę, zbyteczne, lecz autorka chciała jednak mieć pewność, że każdy jej intencję zrozumieć potrafi.

Tymczasem, omyliła się.

Zechce Pan Redaktor przyjmując wyraziły prawdziwego szacunku.

A. Malewski

ZALEGANIE

Z PRENUMERATA
POWODUJE
WSTRZYMANIE
WYSYŁKI

MICHAŁ PAWLIKOWSKI

»DWA ŚWIATY«

500 stron druku, sześć map kolorowych, oprawa płócienna. Na papierze zwykłym 30/-, na papierze wytwornym 38/-

Do nabycia w księgarniach

Z TEKI PANI MALINY

Malina Zaleszczycka
pułkownikowa dyplomowana
Earl's Court, 13. 1. 54

Jagodo Kochana,

Skarżysz się w tej Ameryce na nudę i widzę, że tracisz morale. A morale będzie nam już bardzo niedługo potrzebne. Ten rok będzie rokiem wielkich wydarzeń i pracy żołnierskiej. Mam to wprost od Gierojowej, a jej przepowiednia jedna już się spełniła w tym roku. Gierojowa powiedziała: „Widzę świat w płomieniach i Orła Białego wyruszającego się z płomieni”. I zaledwie tydzień potem budynek Klubu Orła Białego stanął w płomieniach. Spełniło się to, spełni się i reszta, jak zawsze spełniają się przepowiednie Gierojowej. Pamiętasz chyba, że to ona przepowiadała zawsze Marszałkowi Śmigłemu, i jak dobrze! To ona powiedziała mu kiedyś: „Rumun Twoja przegrana”. Tylko Marszałek opacznie to zrozumiał i od tej pory nie pozwolił nawet ptaszków stawić, tylko zawsze grał ze sztywnym zapisem ku zmartwieniu adiutantów. Ona mu także powiedziała: „Polskę z Węgrami i Rumunią personalną połączysz unią”. Co się także sprawdziło, bo w czasie wojny był w tych trzech krajach.

Nie masz pojęcia, jak trudno dostać się do Gierojowej. Nie udziela się ona byle komu. O wojnie przepowiadała tylko dyplomowanym oficerom, ale za to w sposób zdumiewający. Już w r. 1943 przepowiedziała śmierć Stalina. Różni przemądrzali ludzie śmieli się z tego przez dziesięć lat, ale w zeszłym roku okazało się kto miał rację.

Więc Gierojowa zdecydowała się przyjąć przed kilku dniami Felicjana, który towarzyszył generałowi Perkunowi. Felicjan mówi, że był bardzo sceptyczny, dopóki nie zaczęła rysować mapy na obrusie: wtedy zrozumiał, że wszystko się zgadza i że mówi przez

nią Sztabowe Wykształcenie. Wyobraź sobie, że Earls Court nie będzie zburzony tylko Wschodni Londyn. Połączone armie generała Franco, generała de Gaulle'a i generała MacArthego wepchną resztę npla pod dowództwem marszałka Dietoskoncewa (zapamiętaj sobie to nazwisko) na Półwysep Jutlandzki i tam będzie wielka bitwa pod Elsinore. Major Wąż potwierdza, że jest taka miejscowość i że widział ją na własne oczy kiedy przed wojną płynął na wycieczkę Do Pięciu Stolic Północy. Bazuka wprawdzie mówi, że mu nie wierzy, bo to miejscowość z literatury, ale nie pamięta skąd, a zresztą wiesz jaka Bazuka jest.

Gierojowa mówi, że widzi jak fule Bałtyku wyrzucają ciała przybrane w szynele ze złotymi pagonami na Hel i że patrzy na to z brzegu jeden polski generał, który obecnie jest w Londynie, ale nie chciała powiedzieć który. Dodała tylko, że ma skrzyżowane butawy na naramiennikach.

Natomiast Gierojowa nie chciała mówić o bliższej przyszłości. Mówiła, że nie widzi ostro. Gdy ją Felicjan pytał, co będzie z kryzysem rządowym, powiedziała tylko, że obraz jest dziwnie zamazany, użyła zwrotu „zamazana sytuacja”. Mówiła, że widzi jakby weszła w ciążynę. Tu jej się głos podobno zmienił i powiedziała, jak usłyszał wyrażnie Felicjan, „Per langusta ad Augusta”, ale co to ma znaczyć, nie wiemy.

Nie mając Informacji poszłam szukać Kontaktów do Dakowskiego. Widziałam Modłęgę. Wyjaśnił mi, że najważniejsze są wybory. Teren domaga się wyborów, Teren musi być reprezentowany, a jeżeli nie zrobimy narychmiastowych wyborów, to Teren nam tego nigdy nie daruje. Ale jak tu robić wybory bez własnego państwa, bez starostów i policji? Modłęga mówi, że wystarczy legalizm, bo legalizm oznacza, że tam gdzie nie ma aparatu wyborczego, tam wybory odbędą się drogą nominacji. „Bo przecież Pani jako żołnierz musi wiedzieć — objaśnił — że w walce zawsze waż-

ny jest Człowiek a nie Teren.” „Ale przecież to właśnie Teren domaga się wyborów?” „Pani umieszcza swoje rozumowanie na fałszywej płaszczyźnie: Teren to znaczy Ludzie Terenowi, niezależni. Jaką drogą Ludzie z Terenu wejdą do Reprezentacji, czy metodą głosowania, czy mianowania, to szczegół techniczny, dla nich obojętny. Są różne formy demokracji, nie tylko demokracja demagogiczna. Prezydent Stanów Zjednoczonych na przykład sam mianuje wszystkich ambasadorów. A czym są członkowie Rady Rzeczypospolitej, jak nie ambasadorami polskości w świecie?”

Powtórzyłam tę rozmowę Felicjanowi, ale ma wątpliwości. To nie są, uważa on, dobre obyczaje, żeby robić wybory nie zapytawszy przedtem o zdanie gen. Sosnkowskiego. Bo widzisz, to jest General Broni, czyli jak się mówi u Was w Ameryce Trzygwiazdkowy General. I rzeczywicie dwie gwiazdki już minęły, jak na niego czekamy, ale może przed trzecią swoje zrobi.

Jestem wstrząśnięta wiadomością, że nie placisz już od roku na Skarb Narodowy i w ten sposób odchodzisz od Polskości. Chyba musisz znać ten przepiękny wiersz Mariana Homera (choć nie jestem pewna czy dobrze spelują to nazwisko, bo ci poeci mają wszyscy takie podobne: Hemar, Homer, Omar Chajjam, Flojar Rajchman), który się zaczyna tak:

„Zielona Karta to Twa Ojczyzna,
Kratka bez znaczką w niej —
hańbiąca bliźnia!

Bądź silny, zwarty, gotowy,
Placąc na Skarb Narodowy”.

Pamiętaj, że kiedy wywalczymy Niepodległość, to w Wolnej Polsce Straż Graniczna nie będzie pytała o paszport, ale o legitymację Polaka, tj. o tę właśnie Zieloną Kartę. A nie byłoby Ci jako szwagierce dyplomowanego pułkownika przyjemnie powędrować prosto do Miejsca Odosobnienia.

Ściskam Cię i cąuję bardzo, bardzo serdecznie,

Twoja
Malina



Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów

SPADOCHRONY — NAJLEPSZA POMOC DO POLSKI
Materiały na ubrania, płaszcze i kostiumy, koszule męskie i bluzki damskie, pończochy nylonowe, obuwie, artykuły toaletowe i galanterijne

poleca tanio

SKLEP CENTRALI HANDLOWEJ SPK

18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9

Otwarty od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 — 6, w sobotę w godz.

9.30 — 3, w niedzielę w godz. 1 — 3.30

ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata: półroczna 18s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).